

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

MARZEC/2025

3/205/2025

ISSN 1731-4704

3





Fot. Paula Gałązka

Przypadający 27 marca Międzynarodowy Dzień Teatru sprawia, że sceniczne wątki wysuwają się w tym miesiącu w toruńskiej kulturze na plan pierwszy. Miłośników tej dziedziny zapraszamy do Od Nowy na kolejną edycję Alternatywnych Spotkań Teatralnych „Klamra”, które tym razem zaskoczą dużą liczbą nowych zjawisk. Sceny lalkowa i dramatyczna przygotowują ciekawe premiery. Baj Pomorski tym razem ma propozycję dla młodzieży i dorosłych – spektakl „Frankenstein – reportaż”. Teatr im. Wilama Horzycy poruszy trudny temat przemocy seksualnej w „Horror/Mirror” na podstawie dramatu Ishbel Szatravskiej. Już teraz możemy zdradzić, że w kwietniowym numerze napiszemy też o spektakularnej premierze Teatru Muzycznego – „Jesus Christ Superstar”.

Jeśli komuś bliższa jest sztuka filmowa, z pewnością chętnie wybierze się na Artus Short Festiwal, w ramach którego można zobaczyć nie tylko mnóstwo świetnych filmów, ale też spotkać się z ciekawymi twórcami. Wraz z klubem Kombinat Kultury świętujemy jego 2. urodziny oraz zapraszamy do czynnej tam Galerii Toruńskiego Rocka.

Marcowy numer „Ikara” przynosi też ważną informację o nowej funkcjonalności, umożliwiającej korzystanie z kultury ze zniżkami. To Toruńska Karta Miejska, która właśnie wchodzi w życie. Jej plastikowa forma udekorowana jest grafiką Klary Gryglickiej, którą wykorzystaliśmy również na okładce lutowego numeru.

W marcowym „Ikarze” znajdą Państwo także informacje o wspomnieniowej książce nestora toruńskich lalkarzy Władysława Owczarzaka. Wyjaśniamy również, dlaczego na dziedzińcu ratusza stawiane są wysokie metalowe konstrukcje. A na deser mamy wywiad ze znakomitą artystką Jackiem Yerką, którego przekrojową wystawę do 7 marca można oglądać w Galerii Dworzec Zachodni w Od Nowie.

Z pewnością zatem marzec w toruńskiej kulturze dostarczy wielu powodów do wyjścia z domu i odbicia przedwiosennych spacerów w drodze na spektakl, koncert czy do kina, a monochromatyczna okładka „Ikara” autorstwa Zuzanny Czaplińskiej zachęci do poszukiwania budzących się kolorów w naturze.

Magdalena Kujawa
Redaktorka naczelna



Ikara w wersji elektronicznej: www.torun.pl/zakladka/ikar; www.facebook.com/ikartorun
Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8
Redaktorka prowadząca: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-88-17, e-mail: ikar@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)
Okładka: Zuzanna Czaplińska
Skład i przygotowanie: Marcin Treichel, tel. 608-59-00-71, www.treichel.pl
Druk: FH REMI, ul. Strażacka 35, 43-382 Bielsko-Biała, www.remi.com.pl. Nakład: 2500 egz.
Projekt szaty graficznej i logo: Rafał Drzycimski
Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

■ Teatr w roli głównej 2-5

Odnowiona
Osiemdziesiątka lalek

■ Wydarzenie miesiąca 5-6

Krótki weekend

■ Teatr w roli głównej 7

Odbicia

■ Wydarzenie miesiąca 8

Kombinat pracuje

■ Toruńska Karta Miejska 9

JO dla kultury

■ Zabytkom na ratunek 10

Osuszyć ratusz

■ Repertuar na marzec 11-34

Programy instytucji kultury

■ Rok Wilhelminy Iwanowskiej 35

Wielki wszechświat

■ Rozmowa miesiąca 36-40

Wejść w sen – wywiad z Jackiem Yerką

■ Dobrze, bo toruńskie 41

Uszyte z pamięci

■ Kulturalny luty w obiektywie 42-43

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Księgarnia Kafka i Spółka poleca 44

A taki byłeś piękny...

3

MARZEC/2025



Odnowiona

■ Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra” w Od Nowie odbędą się 22–29 marca po raz trzydziesty trzeci. Stali bywalcy imprezy mogą być jednak zaskoczeni liczbą zjawisk, które zaproszono do Torunia po raz pierwszy.

Klamra to jeden z tych festiwali, które mają swoją wierną publiczność. Co roku można tu zobaczyć te same twarze fanów teatru pozainstytucjonalnego. Oczywiście pojawiają się też nowi widzowie, a organizatorzy z pewnością chętnie przywitają kolejnych. Może ich w tym roku przyciągnąć mocno odświeżony zestaw prezentacji. Zwykle bowiem na Klamrze pojawiały się kolejne spektakle teatrów uznanych od lat, a nowe zjawiska stanowiły mniejszość. Tym razem na jedenaście zespołów tylko cztery prezentowały się w Toruniu wcześniej.

– *Po kryzysie sprzed ośmiu–dziesięciu lat, gdy mieliśmy problem ze znalezieniem ciekawych spektakli, w tym roku udało się złożyć bardzo interesujący i zróżnicowany program* – zapowiada dyrektor festiwalu **Maurycy Męczekalski**. – *Zawsze staram się szukać przedstawień ciekawych formalnie, używających oryginalnego języka. I choć to teatry niezależne, w większości tworzone są przez profesjonalnych artystów.*

Zetkniemy się więc na Klamrze z teatrem formy, ruchu, eksperymentalnym i wykorzystującym nowe media. W sferze treści pojawią się widowiska zaangażowane społecznie, adaptacje klasycznych tekstów i autorskie wiwisekcje. Jak zwykle widzowie będą mogli dzielić się z twórcami swoimi wrażeniami w czasie spotkań po spektaklach.

Co słyszeć u znajomych?

Festiwal otworzy 22 marca doskonale znany publiczności Teatr Wierszalin, zwycięzca ubiegłorocznego plebiscytu publiczności. Reżyser

Piotr Tomaszuk, po adaptacjach romantycznych dramatów, sięgnął po kolejny kanoniczny utwór – „Ślub” Witolda Gombrowicza. *To spektakl, który zmusza do zastanowienia nad kondycją naszego świata i sztucznością, która jest w nim obecna* – pisze w „Kurierze Porannym” Urszula Śleszyńska.

Do starych znajomych należy również Dada von Bzdülów, reprezentant teatru ruchu. Przedstawienie „Janina. Ona i one” powstało w ramach rezydencji artystycznej Katarzyny Chmielewskiej, która zainspirowała się postacią gdańskiej pionierki sztuki tańca, założycielki szkoły baletowej Janiny Jarzynówny-Sobczak. Walny Teatr to zawsze z zaciekawieniem oczekiwany gość festiwalu. Jego twórca, Adam Walny, jest konstruktorem niezwykłych lalek, przy pomocy których na nowo interpretuje znane historie. Tym razem stworzył on naturalnej wielkości postać Jezusa i w spektaklu „Judas” wcielił się w tytułową postać, opowiadając o trudnej relacji apostoła zdrajcy z Mesjaszem. Na Klamrze gościła już kilkakrotnie eksperymentalna formacja Suka Off, łącząca body art, industrialną estetykę, efekty audiowizualne z elementami mitologii greckiej. W mającym otwartą formułę spektaklu „Die Puppe” twórcy pochylił się nad kobiecą fizycznością i seksualnością.

Ich pierwsza Klamra

Wśród teatrów, które zagospodzą w Toruniu po raz pierwszy, jest Oto Teatr. W obsadzie „Usługi czysto platonicznej” znalazła się wszakże zdobywczyni nagrody publiczności Klamry Katarzyna Faszczewska. Aktorka zachwyciła widzów dwa lata temu monodramem „Jestem baba. Rzecz być może o Annie Świrszczyńskiej”. Kanwą spektakli tworzonego przez nią Oto Teatru również są biografie i reportaże. „Usługa czysto platoniczna” to niepozabawione humoru przedstawienie oparte na reportażu Oktawii Kromer, które mówi o biznesie, jaki robi się na osobach samotnych. Do roku 2032 przeniesie nas spektakl „Prawdy za grosz” grupy Bez Kontekstu. Widzowie będą obserwować kampanię wyborczą i rolę mediów w kształtowaniu wyników



Teatr Bez Kontekstu – spektakl *Prawdy za grosz*



Teatr Druga Strefa – spektakl *Przy drzwiach zamkniętych*

głosowania. Ważne kwestie społeczne poruszy też Teatr Cosmino, wielokrotnie nagradzany zespół działający w Berlinie. W przedstawieniu „Heartburn” kobiety zabiorą głos na temat obecnych w świecie nierówności. *Opowiadają historie o aborcji, śpiewają o przemocy i tańczą o menopauzie. Przypominają sobie kłamstwa, które wpojono im w dzieciństwie, i zadają pytanie, czy dla przyszłych pokoleń – będzie inaczej* – piszą twórcy.

Tajniki kontaktów międzyludzkich badać będą kolejne dwa klamrowe przedstawienia. W spektaklu „Q&A” Living Space Theatre do nawiązania relacji zaproszona zostanie również publiczność. *Czy chciałbyś być sławny? Kiedy ostatnio śpiewałeś dla siebie? Jakie jest twoje najstrasz-*

niejsze wspomnienie? – m.in. na takie pytania słowem, śpiewem i ruchem odpowiedzieli tancerze tworzący widowisko. *Czy w świecie kłamstwa i nieszczeroci jest jeszcze miejsce na uczucia, czy może jest to już wyłącznie gra?* – pytają twórcy Teatru Scena Główna Handlowa, studenci warszawskiej SGH w spektaklu „Miłość na godzinę”. Odpowiedzi na to pytanie udzielą nie zawsze całkiem serio. Po rzadko wystawianym dramacie Jeana Paula Sartre’a „Przy drzwiach zamkniętych” sięgnął stołeczny Teatr Druga Strefa. W inscenizacji reżyser Sylwester Biraga zastanawia się, czy zawsze jasne jest, kto w brutalnej rzeczywistości jest katem, a kto ofiarą, i czy rzeczywiście piekło to inni.

Muzyka, film, wystawa

Na zakończenie Klamry, tuż przed ogłoszeniem nagrody publiczności, pokazane zostanie jeszcze widowisko „Planet Lem”, oparte na powieści „Solaris” mistrza prozy science-fiction. Fragmenty powieści czytać będzie znakomity aktor Robert Więckiewicz. Równoważnym elementem tego zdarzenia scenicznego będzie muzyka improwizowana w wykonaniu świetnych jazzmanów z zespołu RGG, znanych ze współpracy m.in. z Tomaszem Stańką. Muzycznych akcentów będzie na festiwalu więcej. Publiczność posłucha też artystów z Teatru Węgały w koncercie „Songi teatralne”. Nie zabraknie również propozycji filmowych. Klamra to okazja do obejrzenia nagrań częściowo w Toruniu filmu „Sezony” Michała Grzybowskiego oraz „Błaznów” w reż. Gabrieli Muskały. Oba obrazy opowiadają o blaskach i cieniach zawodu aktora. Jak zawsze Klamrze towarzyszyć będzie również wystawa w Galerii Dworzec Zachodni. Tym razem zobaczymy najlepsze fotografie teatralne dokumentujące sezon 2023/24, nadesłane na konkurs zorganizowany przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszeńskiego. **(mkf)**



KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy dwuosobowy karnet na Klamrę. Aby go otrzymać, należy do 15 marca na adres ikar@um.torun.pl nadesłać krótką wypowiedź o swoim największym teatralnym przeżyciu. Najciekawszą odpowiedź nagrodzimy karnetem.

Osiemdziesiątka lalek

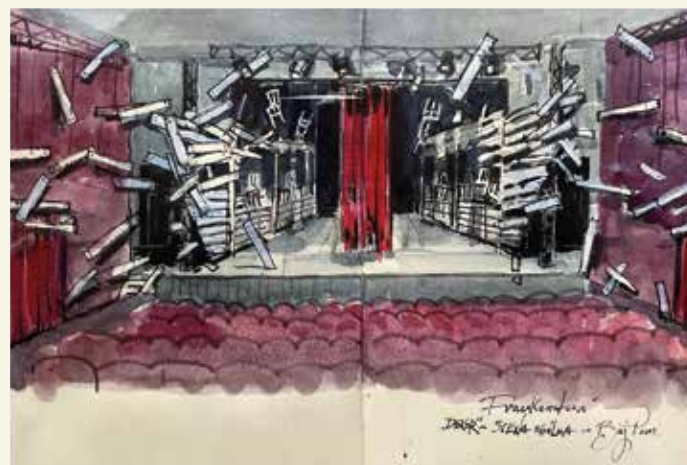
■ Baj Pomorski kończy w tym roku 80 lat. Z tej okazji toruńska scena lalki i formy zaplanowała wiele jubileuszowych wydarzeń. Pierwszym z nich będzie 30 marca premiera spektaklu „Frankenstein – reportaż” w reżyserii dyrektora teatru Zbigniewa Lisowskiego.

W 1945 r. repatriantka z Wilna Irena Pikiel-Samorewiczowa przywiozła dokument z ministerstwa upoważniający do zorganizowania w Bydgoszczy teatru lalek. Jego siedzibą stał się budynek dawnej Rzeźni Miejskiej. Szybko jednak warunki w tym miejscu okazały się niewystarczające i już rok później Baj Pomorski przeniósł się do Torunia na ul. Piernikarską 9, gdzie funkcjonuje do dziś.

Rok świętowania

W roku jubileuszowym zaplanowano cztery premiery, odbędą się również doroczne festiwale: Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek „Spotkania” oraz Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora. Ponadto na Festiwalu Teatrów Ulicznych Baj zaprezentuje spektakl „Kopernik odkrywca”, zaś historię sceny przypomni wystawa, która w kwietniu otwarta zostanie w Bydgoszczy, w pierwszej siedzibie teatru.

- Chcemy w ten sposób upamiętnić miejsce, w którym Baj przyszedł na świat – mówi manager teatru **Szymon Spichalski**. – Wystawa po części poświęcona zostanie historii, ale też teatrowi lalek w szerszym ujęciu, będzie więc miała również walor edukacyjny.



Projekt scenografii do spektaklu autorstwa Dariusza Panasa

Główne obchody zaplanowano na 18 maja i będą one połączone z premierą spektaklu „Cicho” w reżyserii Laury Słabińskiej do tekstu Maliny Prześlugi. Rok jubileuszowy zwieńczy w grudniu wydawnictwo okolicznościowe.

- Będzie to podsumowanie 80 lat działalności teatru, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich 20 lat – informuje kierownik literacki Baja Pomorskiego **Bartosz Adamski**. – Znajdą się tam teksty poświęcone repertuarowi teatru, festiwalom, a także działalności edukacyjnej. Poza tym przygotowujemy almanach oraz rozmowę z dyrektorem Zbigniewem Lisowskim na temat Sceny Szekspirowskiej. Będzie też możliwość zapoznania z ludźmi tworzącymi teatr.

Do źródeł zła

Pierwszym jubileuszowym akcentem będzie marcowa premiera spektaklu „Frankenstein – reportaż”. W ten sposób Baj powraca do propozycji repertuarowych dla młodzieży i dorosłych. Powieść „Frankenstein” angielskiej pisarki i poetki okresu romantyzmu Mary Wollstonecraft Shelley powstała w 1818 r. Od tego czasu historia naukowca, który próbuje rozwikłać zagadkę śmierci i udaje mu się tchnąć życie w martwe ciało, wielokrotnie była adaptowana i przetwarzana przez popkulturę. Niestety równie często jej wymowa była spłykana i ograniczana do opowieści z dreszczykiem o człowieku-potworze. Reżyser odnalazł w powieści Shelley znacznie głębsze sensy, które chce przenieść na scenę.

– To spektakl o odrzuceniu, braku tolerancji, powierzchownych sądach, a przede wszystkim o rodzeniu się zła – zapowiada **Zbigniew Lisowski**. – Frankenstein początkowo jest bardzo otwarty na świat. I gdyby nie nasze stereotypowe myślenie, które każe widzieć w nim wyłącznie zagrożenie, być może nie narodziłaby się w nim bestia.

Drugi człon tytułu spektaklu sugeruje jednak, że będzie to coś więcej, niż tylko inscenizacja powieści. Twórcy zainteresowali się okolicznościami, w których Shelley stworzyła „Frankensteiną”. W 1815 r. w Indonezji doszło do wybuchu wulkanu, co odbiło się na klimacie. Wulkaniczny pył zasłonił słońce. W wielu rejonach zapanował głód, a jego skutkiem stała się migracja ludności. Mieszkańcy bezpiecznych rejonów, chcąc uniknąć zalewu uchodźców, podejmowali działania, które dziś nazwalibyśmy pushbackami. W tych okolicznościach rosyjska baronowa Barbara von Krüdener organizowała stołówki i przytulki dla uciekinierów, co spotkało się z surową reakcją władz. Niewiele później Mary Shelley tworzyła historię o potworze Frankensteinie. Czy powieść nawiązuje jakoś do historycznych okoliczności? Twórcy spektaklu podejrzewają, że to możliwe. Dostrzegają również analogię do współczesnych wydarzeń.

– Wszyscy jesteśmy poranieni pandemią, wojną w Ukrainie, na Bliskim Wschodzie. Dopada nas lęk, który w spektaklu jest upostaciowiony jako bestia – opowiada Zbigniew Lisowski.

Czy jest zatem coś, co może uratować nas i nasz świat? Twórcy mają na to jedną odpowiedź: ratunkiem jest miłość. **(maki)**

Krótki weekend

Fabuly, dokumenty, animacje i wideoklipy, a wszystko w krótkiej formie, pokazane zostaną podczas drugiej edycji Artus Short Film Festiwal. Do swojego kameralnego kina 21-23 marca zaprasza Centrum Kultury Dwór Artusa.

Ubiegłoroczna, pierwsza edycja festiwalu pokazała, że zainteresowanie krótkimi formami filmowymi rośnie. Tegoroczna impreza kontynuuje, ale także rozbudowuje rozpoczęte wcześniej wątki.

– Do przeglądu najciekawszych fabularnych filmów krótkometrażowych dokładamy aż trzy retrospektywy – informuje dyrektorka programowa CK Dwór Artusa **Kafka Jaworska**. – Najistotniejsza z nich poświęcona będzie filmom Wojciecha Jerzego Hasa w 100-lecie jego urodzin. To jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów, którego rok właśnie obchodzimy. Zapewne niewiele osób mogło zobaczyć jego krótkie metraże. Obecnie zostały one zrekonstruowane.

W ramach retrospektywy pokazany zostanie m.in. pierwszy film mistrza z 1947 r. Zaprezentowane zostaną również dokumenty i filmy oświatowe.

Kolejnym twórcą, którego krótkie formy zyskują na festiwalu szczególne miejsce, jest Mariusz Wilczyński, autor pełnometrażowego „Zabij to i wyjedź z tego miasta”. To jedyna jak dotąd animacja, która zdobyła Złote Lwy dla Najlepszego Filmu...

na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Zobaczymy m.in. film „Kizi Mizi”, który miał światową premierę w MoMA w Nowym Jorku, oraz teledysk „Śmierć na 5” do piosenki Republiki. Mariusz Wilczyński będzie też gościem specjalnym festiwalu.

Trzecia retrospektywa skupi się na twórczości Macieja Buchwalda, szerokiej publiczności znanego jako reżyser serialu „1670”.

– Pokażemy jego debiut „Takie życie” oraz filmy „Szczęście” i „Kac”, a także teledyski. W sobotę zaplanowaliśmy spotkanie z reżyserem – zapowiada dyrektorka CK Dwór Artusa **Dorota Płaska-Grzybowska**.

A skoro o gościach mowa, do Torunia przyjedzie także Józef Herold, reżyser filmu „Justyna Gotowicz. Kobieta odważna”, poświęconego bydgoskiej aktywistce, która organizowała konwoje z pomocą humanitarną dla ogarniętej wojną Ukrainy.

Oscary nie tylko w Hollywood

Ze świetnym przyjęciem spotkały się na ubiegłorocznym festiwalu prezentacje krótkich filmów nominowanych do Oscarów. Nie zabraknie ich również tym razem.

– W zeszłym roku nasze prezentacje były aperitifem do gali oscarowej, a w tym będą deserem, gdyż nasza impreza odbędzie się już po rozdaniu Oscarów – stwierdza Kafka Jaworska. – Oglądając nominowane produkcje, widzowie będą mogli więc wyrobić sobie opinię na temat werdyktu Akademii Filmowej.

Organizatorzy pamiętają również o najmłodszych widzach. Przez cały rok w Domu Muz



Maciej Buchwald



Mariusz Wilczyński

Rudak przy ul. Okólnej działa Kino Rudaczek. W ramach festiwalu zostaną tam pokazane filmy zrekonstruowane cyfrowo, wyprodukowane w Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej. Projekcjom towarzyszyć będą warsztaty.

Powrót do źródeł

Również 130 lat temu, w 1895 r., odbyła się pierwsza na świecie projekcja filmowa: „Wyjście robotników z fabryki” braci Lumière. Artus Short Film Festiwal zainaugurowany zostanie pokazem tego króciutkiego obrazu. Kolejnym ciekawym akcentem historycznym będzie projekcja „Mocnego człowieka” w reż. Henryka Szaro. To jeden z ostatnich polskich filmów niemych. Zostanie on zaprezentowany z muzyką na żywo w wykonaniu znakomitych instrumentalistów: Piotra Orzechowskiego i Kuby Więcka, ubiegłorocznego laureata Paszportu Polityki. Będzie to jedyny pokaz w Sali Wielkiej Dworu Artusa. Pozostałe seanse odbędą się w kameralnym Artus Cinema, warto zatem zawczasu zaopatrzyć się w bilety lub karnety.

(młk)



KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy dwa dwuosobowe zaproszenia na pokaz filmu „Mocny człowiek” z muzyką na żywo w wykonaniu Kuby Więcka i Piotra Orzechowskiego w ramach Artus Short Film Festival. Aby je otrzymać, należy nadesłać do 15 marca na adres ikar@um.torun.pl dokończenie zdania: „Krótkie filmy...”. Najciekawsze wypowiedzi nagrodzimy biletami.

-Odbicia-

■ Sejm właśnie uchwalił nową definicję gwałtu, uznając za nią każdy seks bez zgody. Taki zapis postulowano w Polsce przez lata. Ten trudny temat podjął też Teatr im. Wilama Horzycy w spektaklu „Horror/Mirror”, który reżyseruje Eva Rysová. Premiera 29 marca.

Reżyserka zrealizowała już w naszym teatrze dwa przedstawienia: „Ćwiczenia stylistyczne” i „Udręka życia”. Teraz sięgnęła po debiutancki dramat nagrodzonej Paszportem Polityki Ishbel Szatrawskiej „Objects in Mirror Are Closer Than They Appear” („Obiekty w lustrze są bliżej niż się wydaje”). Sztuka inspirowana jest m.in. reportażem Jona Krakauera „Missoula. Gwałty w amerykańskim miasteczku uniwersyteckim”.

– Zwykle, gdy słyszymy o gwałcie, mamy na myśli agresję ze strony napastnika obcego ofierze, będącego wyrzutkiem społeczeństwa. Nasz spektakl dotyczy tak zwanego gwałtu towarzyskiego, kiedy napad seksualna odbywa się w przestrzeni znanej, pozornie bezpiecznej, a sprawcami są ludzie, do których ma się zaufanie – zapowiada **Eva Rysová**.

Bohaterka przedstawienia, studentka, oskarża o gwałt lidera uczelnianej drużyny futbolowej, będącego dumą uniwersytetu. Widzowie zaobserwują cały wachlarz reakcji otoczenia na wieść o tym zdarzeniu oraz będą śledzić proces sądowy.

– Osiągnięcie sprawiedliwości przed sądem jest bardzo trudne, gdy nie ma dowodów ani świadków – podkreśla reżyserka. – Takie procesy często kończą się uniewinnieniem. Nie oznacza to jednak, że do gwałtu nie doszło. Wtedy ulgę ofierze mogą przynieść ludzie dookoła, którzy dadzą jej wsparcie i zrozumienie. Nawet jeśli sprawca nie został skazany, my i tak możemy stać po stronie ofiary.



Eva Rysová

Ponieważ bohaterem spektaklu jest futbolista, warstwa wizualna nawiązywać będzie do tego sportu. Konwencja przewiduje elementy dramatu sądowego, ale i horroru spod znaku „Lśnienia” Stanleya Kubricka.

– Będziemy trochę zakłócać realizm poprzez wprowadzenie atmosfery grozy, napięcia – dodaje Eva Rysová. – Szatrawska pisze, że horror umożliwia przekazanie trudnych spraw tak, żeby do nas dotarły. W jej sztuce jest też sporo czarnego humoru i to na pewno chciałabym zachować.

Nie tylko aktorom, ale i publiczności przydzielone zostaną role. Widzowie wcielą się w tawników sądowych. W ten sposób rzeczywistość może się okazać, że problemy poruszone w spektaklu są bliższe, niż się nam wydaje, i że to, na co patrzymy, nie jest obrazem, lecz lustrem.

Warto dodać, że teatr nawiązał współpracę z Feminoteką, stowarzyszeniem dającym wsparcie m.in. ofiarom gwałtu. Po kilku spektaklach odbędą się spotkania z psychologami, śledczymi i innymi osobami, które na co dzień zajmują się tym tematem.

(młk)

Kombinat pracuje

■ **Zaczęło się od młodzieńczej fascynacji muzyką Republiki. Ta miłość trwa do dziś i zaowocowała powstaniem klubu Kombinat Kultury, który właśnie obchodzi drugie urodziny.**

– Prowadzenie klubu nie było moim marzeniem – przyznaje jego założycielka **Anna Sztuczka**. – *Chciałam stworzyć Muzeum Republiki. Mam bardzo dużo eksponatów związanych z zespołem, inni fani też. Kiedyś pomyślałam, że jak mnie już nie będzie, mój syn **prawie** wrzuci to wszystko do piwnicy. Dlatego marzyło mi się pomieszczenie, w którym można by te rzeczy zebrać.*

Takie pomieszczenie znalazło się w dawnym Domu Muz przy ul. Podmurnej 1/3. Na parterze powstała Galeria Toruńskiego Rocka, w której znajdziemy zdjęcia i liczne pamiątki, głównie związane z Republiką, ale także innymi toruńskimi formacjami, takimi jak Kobranocka, Rejestracja czy Butelka. To miejsce stale się rozwija, wciąż dochodzą nowe eksponaty. A ponieważ budynek jest duży i ma salę ze sceną oraz spore piwnice, padł pomysł stworzenia klubu muzycznego. I tak od dwóch lat działa Kombinat Kultury (nazwa oczywiście nawiązuje do utworu Republiki), prowadzony przez Fundację Wspieramy Kulturę „SztukArt”. I mimo że sala koncertowa pomieści jedynie ok. 150 osób, wystąpiło tu już wiele sław, m.in. Pablopavo, Świetliki, Czesław Moził, Proletariat. Jest to również miejsce przyjazne debiutantom. Klub nie stawia też granic dla żadnego gatunku muzycznego (no, może poza disco polo). Oprócz rockowych brzmień można tu usłyszeć jazz, poezję śpiewaną, a nawet muzykę klasyczną.



Fot. Krzysztof Marchniak

– *Zespoły często same się odzywają i to nawet takie, o których nie marzyłam, żeby je zaprosić* – mówi koordynatorka działań **Linda Olszewska**. – *Niektórych na początku trzeba było przekonywać, a po pierwszym koncercie sami do nas wracali. Wolą zagrać tu dwa koncerty i spędzić z nami trochę czasu, niż jeden duży gdzie indziej. Zaprzyjaźniają się z nami po prostu.*

Warto dodać, że publiczność klubu stanowią nie tylko torunianie. Na koncerty zjeżdżają miłośnicy muzyki z całej Polski.

Drugie urodziny Kombinat Kultury świętować będzie przez dwa dni – 7 i 8 marca. Pierwszego wieczoru zobaczyć będzie można drag show, przygotowane przez zaprzyjaźniony z klubem House of The Bills. Na to wydarzenie obowiązywać będą bezpłatne zaproszenia. Drugiego dnia o godz. 18.00 odbędzie się oficjalne otwarcie Galerii Toruńskiego Rocka z nowymi eksponatami. Następnie na scenie wystąpi DIMON. Artysta przez 20 lat grał na perkusji w zespole Lao Che, a ostatnio z powodzeniem rozwija solową karierę. Jego album „Dokonałe” udowadnia, że jest świetnym tekściarzem i kompozytorem oraz charyzmatyczną osobowością sceniczną. Po koncercie urodzinowi goście zaproszeni zostaną na after party.

Twórczyni Kombinat Kultury nie ukrywa, że czasem skrzydła podcinają jej ekipie tak przyziemne sprawy, jak astronomiczne rachunki za ogrzewanie, nie poddaje się jednak i z pasją planuje kolejne działania.

– *Wszystko zrobiliśmy tutaj sami, włożyliśmy w to mnóstwo pracy, bo kochamy to miejsce. Sądząc po opiniach, nasi goście to czują i dlatego chętnie do nas wracają* – podkreśla Anna Sztuczka. (mak)

JO dla kultury

■ **Na spektakl, wystawę czy koncert ze zniżką? To teraz możliwe z Toruńską Kartą Miejską JO. Długo wyczekiwany program rusza 1 marca, a dla mieszkańców ma specjalną ofertę.**

Nazwa „JO”, nawiązująca do popularnego w Toruniu gwarowego słowa, wyłoniona została w plebiscycie. Zazwyczaj „jo” oznacza „tak”, ale w zależności od kontekstu może być również wyrazem podziwu, zaskoczenia, radości – słowem: wszystkiego, co pozytywne. Taki jest również zamysł Toruńskiej Karty Miejskiej – ma dawać jej posiadaczowi szereg korzyści.

Co zyskasz z kartą?

Posiadacz karty otrzyma zniżki na bilety do partnerów projektu, w tym miejskich instytucji, takich jak: Toruńska Agenda Kulturalna, Toruńska Orkiestra Symfoniczna, Centrum Kultury Dwór Artusa, Muzeum Okręgowe w Toruniu, Centrum Sztuki Współczesnej, Teatr Baj Pomorski, Ośrodek Informacji Turystycznej oraz MOSiR.

Trwają rozmowy na temat włączania do programu jednostek samorządu województwa, w tym placówek kulturalnych. Zainteresowani udziałem w projekcie są także usługodawcy, sklepy itp. Baza partnerów będzie zatem sukcesywnie poszerzana.

Fot. Wojtek Szabelski



Na koncert czy wystawę dojechać można komunikacją miejską, a bilety na przejazd również można zakupić przy pomocy karty. Umożliwia ona także uiszczenie opłat parkingowych w strefach.

Jak otrzymać kartę?

Kartę Miejską JO otrzymuje się bezpłatnie. Można ją posiadać w formie plastikowej lub wirtualnej, a także połączyć ją z własną kartą płatniczą lub legitymacją szkolną/studencką, zarejestrowaną w systemie jako karta miejska.

Aby zostać użytkownikiem karty, należy założyć konto przez portal www.jo-torun.pl lub aplikację JO-TORUŃ. Można ją również otrzymać w kasach biletowych MZK, Punktach Informacyjnych Urzędu Miasta i Ośrodka Informacji Turystycznej.

Więcej ze Statusem Mieszkańca

Z najszerszego pakietu ofert można korzystać, uzyskując Status Mieszkańca. W tym celu należy złożyć wniosek przez Portal Użytkownika www.jo-torun.pl lub osobiście w Punkcie Obsługi Klienta. Użytkownicy Karty Miejskiej JO z nadanym Statusem Mieszkańca będą uprawnieni do korzystania z preferencyjnych cen biletów komunikacji miejskiej oraz pełnej oferty rabatów i ulg udzielanych przez partnerów. Uwaga! Status Mieszkańca Torunia nadawany jest osobom, które mieszkają w naszym mieście i tu płacą podatki oraz uczniom i studentom toruńskich szkół i uczelni wyższych – na czas określony (po upływie terminu należy wystąpić o przedłużenie jego ważności).

Szczegółowe informacje na www.jo-torun.pl

Osuszyć ratusz

■ Na zachodniej ścianie dziedzińca Ratusza Staromiejskiego utworzony zostanie wertykalny ogród. To nawiązanie do międzywojennego wyglądu tego miejsca, odpowiedź na potrzebę wprowadzenia zieleni w rejon starówki, a przede wszystkim działanie związane z koniecznością ratowania zabytkowej substancji.

Wszystko zaczęło się na przełomie lat 80. i 90. od remontu instalacji wodno-kanalizacyjnej pod zachodnią częścią budynku Ratusza Staromiejskiego. W liczących 400 m kw. piwnicach budynku mieściły się później restauracje, przez jakiś czas działała tam też galeria sztuki. Najemcy narzekali jednak na wyczuwalną w pomieszczeniach wilgoć i przykry zapach. Próby zlokalizowania problemu nie przynosiły rezultatów. Po zmierzeniu poziomu wilgoci w piwnicach okazało się, że o ile w zewnętrznych murach był on w normie, o tyle od strony dziedzińca przekraczał 90%. By znaleźć przyczynę, trzeba było skuć betonową posadzkę.

– Na próbę wykuliśmy niewielki fragment – opowiada dyrektor Muzeum Okręgowego **Aleksandra Mierzejewska**. – *Buchnęło zapachem, który dla ludzi tam pracujących był po prostu nie do zniesienia. Konserwatorzy uznali, że nie mamy innego wyjścia – musimy kuć dalej i sprawdzić, co się znajduje pod betonem.*

Okazało się, że w czasie remontu przeprowadzonego na przełomie lat 80. i 90. położono niezaizolowane rury. Skorodowały one do tego stopnia, że utworzyły się w nich wielkie dziury. Na domiar złego ktoś wyprowadził odpływ deszczówki pod dziedziniec ratusza i po każdym deszczu tworzyła się tam rzeka, podmywająca gmach i sącząca wilgoć do ścian.



Projekt ogrodu wertykalnego, przysłaniającego wentylację na budynku ratusza

Obecnie wymienione i zabezpieczone zostały wszystkie instalacje (także grzewcze). Pozostał jednak problem osuszenia wilgoci, którą przez lata nasiąkały ściany budynku. Zespół specjalistów zdecydował, że najlepszym sposobem będzie wyprowadzenie pionowych rur wentylacyjnych na zewnątrz, od strony dziedzińca. Jedna z nich musi sięgać poza granicę dachu. Dyrektor Mierzejewska przyznaje, że perspektywa ustawienia konstrukcji szpecącej średniowieczny dziedziniec bardzo ją przeraziła. Rozwiązanie znalazł jednak dyrektor Narodowego Instytutu Dziedzictwa, który zaproponował usytuowanie na konstrukcji pnących roślin.

– Ogrody wertykalne wprowadza się w obręb starych miast w całej Europie po to, żeby dotlenić te miejsca – podkreśla dyrektor muzeum. – *Na dziedzińcu staną więc trzy konstrukcje, na których pięć się będą rośliny. Obsadzone zostaną dwoma rodzajami zieleni: winoroślą, wybarwiającą się jesienią na czerwono, oraz zimozieloną hederą.*

Warto wspomnieć, że podczas prac w piwnicy okryto nieznana wcześniej klatkę schodową. Niestety wilgoć pojawiła się też z drugiej strony ratusza – w Piwnicy Gdańskiej. Oby usunięcie tego problemu okazało się łatwiejsze.

(mnik)

Wielki wszechświat

■ Przez stulecia ludzie wierzyli, że Ziemia stanowi centrum wszechświata. Rewolucja kopernikańska zepchnęła ją do roli jednej z planet krążącej wokół Słońca. Od tego czasu przyjęto też założenie, że wszechświat jest bardzo wielki.

Gdy prof. Wilhelmina Iwanowska zaczynała karierę astronomki, dokonał się następny przełom na skalę kopernikańską, a kosmos okazał się być wręcz niewyobrażalnie ogromny. W latach 50. XX w. uczona wniosła swój wkład w jego „rozdmuchiwanie”. Profesor Iwanowska podkreślała, że niewystarczająco docenianą konsekwencją dzieła Kopernika było odkrycie wielkiego wszechświata. Tak o tym pisała:

Kopernik stworzył w i e l k i wszechświat. Przed nim przez czternaście stuleci panował w astronomii obraz małego, bardzo małego świata, w którego środku znajdowała się Ziemia [...]. Kopernik odrzucił gwiazdy w dal. Musiał to zrobić, ponieważ najpoważniejszym zarzutem astronomów przeciw jego modelowi heliocentrycznemu był ten, że jeżeli Ziemia krąży po orbicie wokół Słońca, to gwiazdy powinny odzwierciedlać ten ruch podobnie, jak to czynią planety [...]. Kopernik miał odwagę powiedzieć, że gwiazdy wykonują te pozorne roczne wahania, ale są tak daleko od nas, że tych drobnych rocznych wahań nie możemy obecnymi naszymi przyrządami wykryć.

Wielki wszechświat Kopernika rozrósł się do jeszcze większych rozmiarów „wszechświata Hubble’a” mniej więcej w czasach, gdy Iwanowska zaczynała karierę astronomki, czyli w latach 20. XX wieku. To właśnie wtedy amerykański astronom Edwin Hubble dowiódł, że nasza olbrzymia Droga Mleczna z miliardami gwiazd jest jedynie jedną z miriad galaktyk w ogromnym wszechświecie i, co istotne, że on się ciągle rozszerza, a odległe galaktyki dzieli od nas powiększający się dystans. Odkrycia te były przewrotem na skalę nomen omen



Prof. Wilhelmina Iwanowska i astronauta misji Apollo 15 David Scott. Kadr z filmu NASA

kopernikańską i stanęły u podstaw współczesnej kosmologii. W tym kontekście warto podkreślić, że konsekwencją jednego z najważniejszych odkryć Iwanowskiej z lat 50. XX w. było podwojenie szacunkowych odległości do galaktyk. Tak więc toruńska uczona miała swój wkład w to, że wszechświat stał się jeszcze większy.

W 1973 r. hucznie obchodzono 500. urodziny Kopernika. Przypadły one na czas, gdy uniwersytet noszący jego imię okrzepł na tyle, że we wrześniu mógł gościć astronomów z całego świata w ramach jednego z sympozjów Międzynarodowej Unii Astronomicznej. Parafrazując przytoczone w poprzednim artykule słowa Iwanowskiej, można powiedzieć, że to Kopernik osobiście zaprosił gości do swojego miasta. Perypetie związane z jubileuszem i rolą Iwanowskiej w jego organizacji zasługują na osobny felieton.

Na moim kanale w serwisie YouTube (kanał Iwo Bohr) znajduje się kilka filmów związanych z uczoną. Szczególnie polecam ten z fragmentami odkrytego przeze mnie materiału NASA, dokumentującego wizytę „księżycowych astronautów” w Toruniu w 1972 r. Iwanowska wraz z władzami UMK pełniła rolę gospodarza.

Iwo Bohr
dr UMK, zajmuje się historią nauki, szczególnie astronomii

Wejść w sen

■ Wywiad z pochodzącym z Torunia znakomitym malarzem Jackiem Yerką. Wystawa „Wyśniony świat” prezentująca dorobek twórcy, czynna jest do 7 marca w Od Nowie (następnie giclee pokazywane będą w Bibliotece Uniwersyteckiej). Ekspozycja wpisuje się w obchody 80-lecia UMK.

■ W Pana przekrojową wystawę wprowadza obraz „A na deser – Toruń”. Widzimy na nim piernikową i polukrowaną panoramę Torunia. Czy Pana wspomnienia z Torunia takie właśnie są - trochę polukrowane?

■ Tak. Byłem strasznym łakomczuchem w dzieciństwie. Gdy w latach 50. rodzice studiowali, moja babunia przychodziła do nas albo trochę u niej pomieszkiwałem. Pamiętam wypadki z nią do sklepu spożywczego, żeby kupić kawałek bloku czekoladowego albo trochę cukierków, jakieś raczki. Odwiedzaliśmy Lenkiewicza i inne ciastkarnie. Dlatego Toruń kojarzy mi się bardzo słodko.

■ Po lewej stronie tego obrazu, w kępie zieleni, stoją trzy budynki, które poprzez swoje usytuowanie są jakoś wyróżnione. Czy to szczególnie ważne dla Pana miejsca?

■ Rzeczywiście są bardzo wyróżnione. Znajdują się jakby w zielonej chmurze, która unosi się z Torunia. Tą chmurą jest Bydgoskie Przedmieście, park i inne tereny zielone. Jeden z tych budynków to kamienica przy ul. Klonowica, gdzie się urodziłem, a drugi to dom mojej babuni, gdzie często przebywałem i który bardzo lubiłem. Te miejsca często mi się śnią do dzisiaj, więc musi to być dla mnie ważna rzecz.

■ No i trzeci gmach to Collegium Maximum.

■ Tak. Ale on się tam znalazł po prostu z racji położenia obok starówki. To akurat nie jest taki ważny dla mnie gmach. Chodziło o pokazanie, że Toruń oddycha Bydgoskim Przedmieściem.

■ Pana obrazy pokazują fantastyczne wizje, ale jednocześnie nawiązują do realnych miejsc. Czy zatem krajobrazy Torunia, toruńskie zaułki działały na Pana inspirująco?

■ Myślę, że większość moich obrazów jest jakoś inspirowana Toruniem. Trudno byłoby znaleźć taki, który nie był inspirowany jakimś fragmentem miasta, parku, Martwej Wisły, Rybaków. Bo najbardziej inspiruje mnie właśnie Bydgoskie Przedmieście, a nie starówka czy inne miejsca.

■ Co w Bydgoskim Przedmieściu jest takiego ważnego? Ta zieleń właśnie?

■ Po prostu od małego chodziłem po parku i to otoczenie było dla mnie oczywiste. Później, już w szkole, chodziło się tam z kolegami z kufelkiem piwa, kładło się na trawkę. W parku bardzo miło spędzało się czas.

■ Wychował się Pan w artystycznej rodzinie. Nasiąkał Pan tą twórczą atmosferą, patrząc na rodziców?

■ Gdy Pani to powiedziała, od razu poczułem zapach. Zapach papieru, plakatówek. Wszystko, w czym się wychowałem, pachniało. Cały czas to czuję. Początkowo to był jeden pokój, gdzie stały wielkie deski kreślarskie. Musiałam trzymać się z boku, żeby nie przeszkadzać, bo rodzice coś robili. Bardzo dobrze to wspominam.

■ Czyli sięgnięcie po pędzel to była naturalna konsekwencja przebywania w świecie rodziców?

■ Zupełnie nie, ponieważ po pędzel sięgnąłem dopiero pół roku przed studiami. Wcześniej nie lubiłem malować, bo dziecku dawało się do malowania akwarelki. One były niepewne, rozplływały się, więc mi się to nie podobało. Za to dużo rysowałem.



Czerpałem przyjemność ze zmieniania rzeczywistości, tworzenia dziwnych sytuacji, tworzenia kompozycji wbrew prawu ciężenia, wbrew wszelkim zasadom. Od początku przerabiałem na obrazy swoje sny.

■ Z tego co wiem, po drodze była jeszcze zabawa z rzeźbą.

■ Byłem wtedy lekko autystyczny. Bardzo się bałem wszystkiego, co działo się wokół mnie. Byłem neurotyczny. Rzeźba pomagała mi się skupić i oderwać od rzeczywistości. Nawet na lekcjach robiłem cały czas te figurki.

■ Co na to nauczyciele?

■ Miałem podzielną uwagę, więc to akceptowali. Tylko zawsze prosili mnie, żebym pod koniec lekcji posprzątał.

■ W czym Pan rzeźbił? W drewnie?

■ To była taka gruba kora topolowa. Jest dosyć miękka i nie łuszczy się. Bardzo dobry materiał. Wszystko można było w tym wyrzeźbić.

■ Mówi Pan o autystycznym usposobieniu. Szybko Pan dostrzegł, że różni się od kolegów, że Pana wrażliwość jest inna?

■ Tak, zdecydowanie. Początkowo myślałem, że może wszyscy mają tak jak ja, ale jednak ja się zawsze trochę bardziej bałem i byłem bardziej nieprzytomny. Na przykład myliłem miejsca, gdzie mają się odbywać lekcje. Czułem więc, że jestem trochę gorszy, bo inni wszystko wiedzą. Często w różnych sytuacjach zastanawiałem się, co ja tu właściwie robię. Wszystko mnie trochę przerażało: szum, hałas, agresja. Ja byłem taki przespokojny, wyciszony.

■ I rzeźbienie było remedium na te lęki?

■ Tak, to bardzo pomagało. Poza tym czułem, że jestem kimś wyróżnionym, kogo jednak podziwiano. Słyszałem od rówieśników, że fajne jest to, co robię. To mi pomagało przeżyć ten stres. Poza tym miałem wówczas takich silnych kolegów, którzy w razie czego stawali w mojej obronie. Byłem tym, który rzeźbi, więc nie można mnie popychać. Bo niestety, zwłaszcza w szkole podstawowej, zdarza się, że siła pięści jest najważniejsza. A ja miałem tych paru obrońców.

■ Do których szkół Pan chodził w Toruniu?

■ Najpierw do osiemnastki na Krasińskiego. Teraz jest tam Wydział Sztuk Pięknych UMK. Potem była siódemka. Straszna szkoła, ponure korytarze, straszni nauczyciele. Nie lubiłem siódemki. Może teraz coś się zmieniło, ale wtedy nauczyciele byli bardzo opresyjni. Na pracach ręcznych robiono uczniom rewizję podczas wychodzenia z klasy. Sprawdzano, czy czegoś nie wynosimy. To było poniżające! Potem była szkoła 21, bardzo fajna. Nauczyciele traktowali uczniów jak równych sobie, pozwalali nam załatwiać różne sprawy szkolne. Pamiętam zamawianie ciężarówek, żeby coś przemiełować w szkole. Czuliśmy się współuczestnikami. To było super. Spotykaliśmy się też po lekcjach, w coś graliśmy. Było naprawdę fajnie.

■ Powiedział Pan, że za pędzel chwycił Pan pół roku przed studiami. Co spowodowało, że jednak zdecydował się Pan na zmianę narzędzia?

■ W zasadzie chciałem być astronomem albo archeologiem. Ale na astronomii było bardzo mało miejsc, a chętnych dwudziestu jeden na jedno miejsce. Na archeologię było trzydzieści osób na jedno miejsce. Bałem się, że jak nie zdam, wezmą mnie do wojska. Wiedziałem, że w wojsku po prostu umrę, zginę natychmiast. Nie nadawałem się do tego, byłem zbyt delikatny, słaby. Musiałem więc coś zrobić, żeby na pewno dostać się na studia. No i uznałem, że mam dobrą rękę, więc zacząłem wówczas rysować, na poważnie malować, i udało się zdać od razu.

■ Wydawałoby się, że na studiach artystycznych już nie będzie Pan czuł swojej inności, bo tam wszyscy byli równie wrażliwi. Jednak nie od razu został Pan doceniony, zwłaszcza przez profesorów.

■ Bo ja jednak zawsze byłem realistą. Nie chciałem udawać, stylizować rzeczywistości. Na początku mnie chwalono, że wychodzą mi te rysunki. Potem słyszałem: no ale pan się nie rozwija, trzeba stosować skróty,

iść w abstrakcję. A ja ciągle byłem realistą. Studiowałem grafikę, ale tam też mieliśmy zaliczenie z malarstwa i gdy przyniosłem prof. Wiśniewskiemu jeden z obrazów, które malowałem w domu, stwierdził: „Co pan mi tu takie arabskie dywaniki przynosi? Ja panu tego nie zaliczę. Musi pan coś porządnego namalować”. Poszedłem do domu i w pięć godzin namalowałem byle jaką martwą naturę, zaniósłem i usłyszałem: „No, widzi pan, jak pan chce, to pan potrafi. Trzy plus”.

■ Dzisiaj pewnie profesor wstydziłby się tego trzy plus dla Pana.

■ Chyba nie. On był bardzo zajadłym abstrakcjonistą. Zresztą taka była wtedy moda na sztukach pięknych – trzeba było mazać trochę, tworzyć jakieś przestrzenie plamami.

■ Studia w takim razie coś Panu dały jako artyście?

■ Dały w tych dziedzinach, w których potem pracowałem, czyli w plakacie. Chciałem być grafikiem, z tego robiłem dyplom. Kupiłem nawet od kogoś taką dużą, ciężką prasę graficzną do miedziorytów. Ale potem ta prasa stała i nigdy z niej nie skorzystałem, bo wciągnąłem się w malowanie. Malowałem zresztą cały czas, od pierwszego roku studiów, ale poza zajęciami, dla siebie.

■ Czy na początku Pana prace były rzeczywiście realistyczne, czy już pojawiały się w nich wizje znane z dzisiejszych obrazów?

■ Z tego właśnie czerpałem przyjemność – ze zmieniania rzeczywistości, tworzenia dziwnych sytuacji, tworzenia kompozycji wbrew prawu ciężenia, wbrew wszelkim zasadom. Od początku przerabiałem na obrazy swoje sny.

■ Tytuł wystawy to „Wyśniony świat”. Rzeczywiście sny mają dla Pana tak wielkie znaczenie?

■ Tak. W snach łatwo odlecieć. Sny są niby-realistyczne, ale trochę nierealistyczne. Na wystawie jest obraz oparty na śnie, którego przez całe lata nie udawało mi się namalować. Stoję na klatce schodowej, chcę wejść po schodach i nie mogę, bo wszystkie prowadzą w dół. Albo wszystkie schody prowadzą do góry, a ja chcę zejść. W końcu udało mi się to pokazać. Obraz nosi tytuł „Piknik na kuchennych schodach”.

■ Często chodzi Pan z pomysłem przez lata, zanim go namaluje?

■ Tak. Jest parę obrazów, które chciałbym namalować. Teraz na przykład mieszkam w Borach Tucholskich. Za ogrodem mamy prywatny



Fot. Sławomir Kowalski

lasek. Jest nieduży – 200 na 100 metrów. Chciałem go namalować. Miałem już kilka fajnych snów na ten temat, ale jeszcze nie wiem, jak to przedstawić. Ten lasek jest przedłużeniem wnętrza domu – tak chciałbym to pokazać. Na pewno kiedyś ten obraz namaluję.

■ Koszmary też się Panu zdarzają?

■ Koszmary są najfajniejsze do namalowania. Parę razy próbowałem, ale nikt tego nie chciał kupić, bo było naprawdę koszmarnie.

■ Kiedy przyglądałam się większej liczbie pana prac, zastanowiło mnie, że jest w nich mnóstwo siedzib ludzkich, przedmiotów związanych z ludźmi, ale prawie nie ma ludzi.

■ Ktoś mnie pytał, czy nie umiem malować ludzi. Parę razy ich namalowałem. Nawet kiedyś zrobiłem portret rodzinny. Cała rodzina gdzieś w przestrzeni, na takiej kłodzie. Ciekawie to wyszło. Właściwie nie wiem, z czym to jest związane, że mam taką niechęć do malowania ludzi. Dla mnie człowiek jest po prostu tylko sztafą, dodatkiem do tego, co chcę pokazać. A ja nie chcę malować dodatków. Ostatnio namalowałem obraz „Sielskie tsunami”, na którym jest mały chłopiec, taki trochę bruegłowski, który trzyma latawiec. Więc czasem, jeśli ludzie są potrzebni, maluję ich, ale przede wszystkim chcę stworzyć te miejsca, do których ludzie mogą wejść.

■ Czyli po prostu ludzi nie ma, bo są po jego drugiej stronie obrazu i go oglądają.

■ Tak, właśnie tak. Poza tym nie mam pamięci do twarzy i często nie poznaję ludzi. Portrecista powinien mieć bardzo dobrą pamięć,

żeby wiedzieć, jak ten model wyglądał chwilę wcześniej, zanim się lekko odwrócił. Ja tej pamięci nie mam.

■ Podobno maluje Pan zaledwie kilka obrazów w ciągu roku.

■ Najmniej malowałem, gdy dzieci były małe, a po tragicznej śmierci naszego synka Filipa długo nie mogliśmy się z żoną pozbierać. Byłem wtedy zupełnie załamany i rzeczywiście nie byłem w stanie skupić się nad obrazem. Ratował mnie mój agent ze Stanów, który przysyłał zaliczki, żebym jakoś przeżył. Ale na wystawę w Düsseldorfie namalowałem 24 obrazy w półtora roku. Teraz to jest 6–7 obrazów rocznie.

■ Pana styl malarski, perfekcyjny w oddawaniu szczegółów, wymaga tego, żeby pracować nad obrazem długo. Czy nie męczy się Pan lub nie nudzi malowanym tak długo obrazem?

■ Może było parę takich obrazów, ale na ogół jest tak, że wchodzę w obraz, jestem w tym świecie i zaczynają mi się same domalowywać rzeczy, które uważam, że powinny się tam znaleźć. Na przykład zmieniam jakieś przestrzenie, pogodę. I to często trwa bardzo długo. Zwykle żałuję, gdy muszę już skończyć obraz.

■ Jeżeli co chwilę pojawiają się nowe pomysły, coś Pan domalowuje, to kiedy uznaje Pan, że obraz jest skończony?

■ Zazwyczaj prozaicznie decyduje o tym termin – umówiłem się, że ktoś przyjedzie po obraz, więc trzeba skończyć. Gdyby nie to, pewnie jeszcze coś bym domalował.

■ Ile ma pan szkicowników?

■ W danym momencie jeden, ale od lat 80. uzbierała się ich już spora góra, kilkanaście zeszytów. Zresztą trudno znaleźć dobry szkicownik. Papier musi mieć wysoką gramaturę i musi być w kratkę. W kratkę, bo łatwiej mi panować nad przestrzenią i formatem.

■ Co się znajduje w tych szkicownikach? Czy to są jakieś motywy do obrazów czy szkice całości?

■ To są te pierwsze wizje, gdy coś mi błysnęło w głowie, coś się skojarzyło. Strasznie dużo rzeczy ucieka, gdy się tego od razu nie narysuje.

■ Co decyduje o tym, że obraz pozostaje tylko w pastelach, a kiedy decyduje się Pan, żeby te wizje rozwinąć w akrylu?

■ *Prześledźmy to po kolei. Jest szkicownik z grubymi kartkami w kratkę. Rysuję tam wszystko, co mi przyjdzie do głowy. Robię różne szkice, rysunek i najciekawsze przygotowuję w kolorze, mniej więcej w formacie A4. Dopiero z tego średniego formatu, jak już uznaję, że się nada, robię pastel i umieszczam na stronie. Jeśli ktoś chce, żebym na podstawie pastelu namalował akryl, przygotowuję obraz na zamówienie, przy czym to nigdy nie będzie kopia jeden do jeden, zawsze coś jednak zmieniam. Tak jak mówiłem, malując, wchodzę mentalnie w obraz, jestem w tym świecie i muszę koniecznie coś zmienić. Mimo to ktoś kiedyś twierdził, że mój pastel to obrazek wykreowany przez sztuczną inteligencję, bo to niemożliwe, żeby namalować ręcznie takie szczegóły.*

■ *Skoro malując, wchodzi Pan tak mocno w świat, który przedstawia, to czy potem trudno się Panu rozstać z obrazem?*

■ *Niektórych mi naprawdę szkoda, ale przecież po to maluję, żeby ktoś inny to podziwił.*

■ *Na wystawie w Od Nowie można zobaczyć też wcześnie Pana prace, m.in. plakaty. Jaki ma Pan dziś stosunek do tego, co robił przed laty, na początku twórczości?*

■ *Powiedziałbym, że pobłażliwy. Taki był czas, takie miałem pomysły. Poza tym konkursy na plakat były wtedy bardzo dobrze płatne. Za jeden z plakatów dostałem 1500 funtów, a funt był po 3,5 dolara. Wtedy to były ogromne pieniądze. Był taki piękny konkurs w Mediolanie, związany z rozwojem komunikacji publicznej. Wygrałem go i dostałem kilkanaście tysięcy dolarów. Poza tym świetnie płatne były te wszystkie plakaty polityczne. Byłem więc łowcą nagród. Utrzymywałem się z tego przez kilka lat.*

■ *Miał Pan kiedyś pokusę, żeby malować inaczej, zejść z tej drogi perfekcji i szczegółów?*

■ *Nie mogłem, choć bardzo chciałem. Mówili mi: „Spróbuj to zmiekczyć, niech to będzie bardziej przymglone, nie takie ostre, nie takie dokładne”. No nie mogę. Po prostu nie mogę. Takie malowanie jest we mnie. Mam swoją wizję i nie chcę robić niczego innego.*

■ *Jak się Panu wraca do Torunia po latach?*

■ *Tak naprawdę nigdy do końca nie wyjechałem z Torunia. Mam tutaj wiele instytucji, z którymi współpracuję, sklep ekologiczny, lekarzy,*



Fot. Sławomir Kowalski



Fot. Sławomir Kowalski

serwis ramiarski. Jestem w Toruniu bardzo często. Potem z przyjemnością wyjeżdżam z powrotem na wieś, po czyste powietrze i zielen. Chociaż teraz powietrze w dużych miastach paradoksalnie jest czystsze niż w tych małych miasteczkach, gdzie ludzie palą w piecach byle czym. Gdy wjeżdżamy w nasze okolice, czasem trzeba zatkać nos, tak jest okropnie. W Toruniu już teraz jest czystiej. Ale dzieciństwo, zima kojarzą mi się ze strasznym zapachem smogu, aż głowa bolała.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa

Uszyte z pamięci

■ **Widzowie teatralni znają go z przedstawień w Bajach Pomorskich, w których przez lata występował, a niektóre z nich także reżyserował. Po przejściu na emeryturę nadal często odwiedzał scenę lalkową, uczestnicząc w kolejnych premierach i festiwalach. Jednak książka Władysława Owczarzaka „Zszywanie wspomnień” nie dotyczy tylko teatru, o czym świadczy jej podtytuł – „Opowieść rodzinna”.**

Pamięć żyje w nas, w obrazach, w słowach, w zapachach, w smakach. Celem tej książki jest ocalić od zapomnienia wiele bliskich mi osób, szczególnie ojca. Chcę z kawałków wspomnień dotyczących głównie okresu II wojny światowej i wczesnych lat powojennych „zszyć” opowieść o rodzinie, sąsiadach i moim Toruniu, która może być świadec-

Książka wydana została w niewielkim nakładzie ze środków miejskiego stypendium kulturalnego. Warto jednak zapytać o nią w Książnicy Kopernikańskiej lub Bibliotece Uniwersyteckiej.

My także dla naszych Czytelników mamy 5 egzemplarzy „Zszywania wspomnień”. Otrzymają ją osoby, które na adres ikar@um.torun.pl nadeślą krótką wypowiedź na temat ulubionego miejsca w Toruniu. Autorów najciekawszych maili nagrodzimy książką.



Fot. Wojtek Szabelski

twem tego, że w najtrudniejszych czasach ważne są relacje rodzinne, sąsiedzkie, przyjaźnie i pamięć o dobrych chwilach – pisze autor.

Użycie słowa „zszywać” nie jest tu przypadkowe, gdyż Walerian, ojciec autora, był znakomitym krawcem. Wiele zawartych w tomie wspomnień wiąże się więc z zakładem i jego klientami. W opowieściach o zleceniach krawieckich odbija się nie tylko historia Torunia, ale także historia przez wielkie „H”. Czytelnik najpierw przenosi się do czasu międzywojennej prosperity, będącej efektem znakomitego opanowania fachu przez ojca. Tragiczne lata okupacji wyznaczane są szcieniem wojskowych mundurów (bądź symulowaniem ich szycia). Dalej autor opisuje radość z wyzwolenia, szybko stłumioną przez komunę, gnębiącą prywatnego przedsiębiorcę domiarami. Pomiędzy tym wszystkim Władysław Owczarzak wzruszająco i ciekawie opowiada o losach członków rodziny oraz najbliższych znajomych, wśród których nie brakło ludzi utalentowanych, ofiarnych i społeczników. Teatr, choć obecny, pozostaje w książce na drugim planie. Za to Toruń staje się jednym z bohaterów. Prywatne losy Władysława Owczarzaka opowiada tak, że zyskują one wymiar uniwersalnej opowieści o rodzinie, przyjaźni, pracy i pasji, dzięki którym można przetrwać najtrudniejsze chwile. **(mak)**



■ Uniwersytet Mikołaja Kopernika świętuje 80-lecie. Oprócz oficjalnych uroczystości, na rok jubileuszowy zaplanowano sporo wydarzeń artystycznych. Jednym z nich było otwarcie w rektoracie nowej Galerii RE. Jej działalność zainaugurowała międzynarodowa wystawa plakatów „UMK 80. 80 plakatów na 80-lecie”, której kuratorem jest prof. Nikodem Pręgowski z Katedry Projektowania Graficznego Wydziału Sztuk Pięknych.

Fot. Mikołaj Kuras dla UMK



■ Prace prawie 130 rodzimych artystów można zobaczyć do maja w Centrum Sztuki Współczesnej na wystawie „Nie pytaj o Polskę” (tytuł nawiązuje do utworu Grzegorza Ciechowskiego). Twórcy patrzą na rzeczywistość krytycznie, niekiedy z ironią, czasem ze smutkiem lub obawą. Wyrażone w pracach emocje i postawy wynikają jednak z tego, że Polska jest ich autorom nieobojętna. Dzieła pochodzą z kolekcji Katarzyny Szafrąńskiej i Wojciecha Szafrąńskiego, a kuratorką wystawy jest prof. Marta Smolińska.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Czternaście osób zajmujących się różnymi dziedzinami sztuki otrzymało Stypendia Miasta Torunia w dziedzinie kultury na rok 2025. Z przekazanych twórcom środków powstaną m.in. prace plastyczne, utwory muzyczne, monodram, performance i książka w związku z Rokiem Wilhelminy Iwanowskiej wiele projektów odwoływało się bądź bezpośrednio do tej postaci, bądź do dziedziny, którą się zajmowała, czyli astronomii.

Fot. Sławomir Kowalski

■ Miłosne sety serwowane przez DJ-ów Sim.ON3-a i Hirka Wronę, oprawa graficzna VJ-a Deruby, wielki boombox, kisscam – walentynki na Rynku Staromiejskim obchodziliśmy przez dwa dni i było naprawdę hucznie. Sądząc po tym, ile osób poderwało się do tańca, toruniańskie bawili się świetnie, i to wcale niekoniecznie tylko ci szczęśliwie zakochani.

Fot. Agnieszka Bielecka



■ W Kinie Centrum premierę miał dokument „Flisak” Ryszarda Kruka, toruńskiego reżysera, scenarzysty, autora zdjęć i producenta. Bohaterem filmu jest Marcin Karasiński – fotograf i historyk, jeden z inicjatorów Festiwalu Wisły, wielki miłośnik tej rzeki. Na podstawie rysunku na polichromii w kościele Wniebowzięcia NMP zrekonstruował on tradycyjną tódź typu nasuta i organizuje rejsy dla mieszkańców oraz turystów, opowiadając o urodzie Wisły. Po premierowym seansie odbyło się spotkanie z twórcami.

Fot. Wojtek Szabelski



■ Dwoje młodych ludzi i najważniejsze życiowe decyzje do podjęcia – taki jest punkt wyjścia „Tchnienia” Duncana Macmillana, najnowszej sztuki wystawionej w Teatrze im. Wilama Horzycy. Bohaterów spotykamy podczas zakupów, w chwili gdy pada pytanie: „Czy chcesz mieć dziecko?”. Zmusza ono młodych ludzi do określenia się, jak patrzą na związek i na własną przyszłość, czy chcą w nią wejść razem czy osobno. Dla reżysera Patryka Warchoła to dyplomowy spektakl na warszawskiej Akademii Teatralnej.

Fot. Ewa Borowska



A taki byłeś piękny...

■ Dla autora, niezależnie, jak debiutuje, druga książka jest prawdziwym sprawdzianem potencjału i umiejętności. Jacek Paśnik wyszedł z tej próby obronną ręką. „Tak szybko się nie umiera” (Wydawnictwo W.A.B.) to powieść przemyślana, dojrzalsza i pełniejsza niż jego debiutanckie „Dzieci”.

Najdłuższe wakacje życia, te między maturą a studiami, mają być dla Tomka czasem bez troski i dopinania na ostatni guzik planów na przyszłość, zakładających wyjazd do dużego miasta z licealną dziewczyną i karierę architekta. Udział w zderzeniu autobusu z wojskową ciężarówką stawia marzenia pod znakiem zapytania i jest katalizatorem zmian, którym nie oprą się ani przyjaźń, ani miłość, ani młodzieńcze złudzenia. Wokół wypadku mnożą się pytania, atmosfera w miasteczku pulsuje podejrzeniami, nieufnością i plotkami, nieżyczliwie, podszyte strachem spojrzenia zacierają granice między prywatnym a politycznym. Tomek i jego najbliżsi rówieśnicy zaczynają rozumieć, że każda postawa i gest mogą być odebrane jako deklaracja, a rozprzestrzeniające się po okolicy pogłoski mają moc kreowania rzeczywistości, która w trudnych realiach roku 1982 w każdej chwili z nieprzyjemnej może się stać wręcz niebezpieczna. Skomplikowane położenie głównego bohatera wzmaga relacja z miejscową outsiderką Marią, zwaną Babą z Błoni, która fascynuje go i przyciąga coraz bardziej, towarzysząc mu w nieuchronnej przemianie.



Posługując się oszczędnym stylem, autor sugestywnie kreuje atmosferę narastającej duchoty, kiedy z nieba leje się żar, a w społeczności szykującej się do wielkiego święta zdaje się iskrzyć od napięcia. Tomek obserwuje miasteczko z okna na poddaszu niby architektoniczną makietę, i choć dostrzega detale, wiele musi się dowiedzieć o świecie i historii, nim zrozumie, na co naprawdę patrzy. Paśnik opisuje lato przejścia, którego przełom ma zupełnie inny wymiar, niż wchodzący w dorosłość chłopak mógłby się spodziewać. Wpisując historię bohatera w realia stanu wojennego na prowincji autor opowiada nie tylko jednostkowe historie, ale i zreżymuje portret pokolenia.

„Tak szybko się nie umiera”, Jacek Paśnik,
Wydawnictwo W.A.B.

KSIEGARNIA
KAFKA
I SPÓŁKA



KONKURS

Dla naszych Czytelników od Księgarni Kafka i Spółka mamy egzemplarz książki Jacka Paśnika „Tak szybko się nie umiera”. Aby go otrzymać, należy do 15 marca nadesłać na adres ikar@um.torun.pl krótką wypowiedź na temat najważniejszej książki, która wprowadziła Państwa w dorosłość.

33. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2025

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

22–29 MARCA 2025

KUJAWY I POMORZE



SPEKTAKLE · SPOTKANIA · KONCERTY · WYSTAWY · POKAZY FILMOWE

www.klamra.umk.pl



ARTUS SHORT

FILM FESTIWAL

21 - 23 marca 2025

program i bilety na
ARTUS.TORUN.PL



Organizatorzy

Patroni Medialni

Mecenas Festiwalu



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Partnerem głównym wydarzenia jest
Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Centrum Kultury Dwór Artusa jest samorządową instytucją kultury,
której organem założycielskim jest Gmina Miasta Toruń.



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego